



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

A oni szli niepokonani



Okupacja sowiecka ziem polskich 1939-1941

Cel: eksterminacja elit politycznych, społecznych i kulturalnych

Niemcy hitlerowskie i Związek Sowiecki podpisały 23 sierpnia 1939 roku pakt Ribbentrop-Mołotow, ogłoszony cynicznie jako układ o nieagresji, który wywołał wybuch II wojny światowej, IV rozbiór Polski i krwawą okupację jej terytorium.

1 września 1939 roku Polskę zaatakowały wojska niemieckie, co zapoczątkowało najkrwawszą z wojen w dziejach ludzkości. Wkrótce potem, 17 września 1939 roku, na państwo polskie uderzyły wojska sowieckie, przekreślając jakiegokolwiek widoki na skuteczną obronę przed agresorami. 28 września 1939 roku na mocy podpisanego w Moskwie niemiecko-sowieckiego układu o przyjaźni (!) i granicach III Rzeszy i Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich dokonano ostatecznego podziału podbitych terenów, tworząc na ziemiach polskich niemiecką i sowiecką strefę okupacyjną. Granica pomiędzy nimi przebiegała wzdłuż rzek: San, Bug, Narew i Pisa.

Zagłada elit

W latach 1939-1941 polityce okupacyjnej władz sowieckich przyświecało dążenie do włączenia na trwałe wschodnich obszarów państwa polskiego do ZSRS. W tym celu 22 października 1939 roku na terenie okupacji sowieckiej przeprowadzono tzw. wybory do Zgromadzeń Ludowych Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy, które z kolei „poprosiły” o włączenie ziem okupowanych do państwa sowieckiego. 1-2 listopada 1939 roku oficjalną decyzję w tej sprawie podjęła Rada Najwyższa ZSRS, zaś polskich obywateli „obdarowano” sowieckim obywatelstwem, oczywiście nie pytając ich o zdanie.

Utrwaleniu władzy Sowietów na okupowanych ziemiach wschodnich II RP służyły także różnorodne, a zarazem brutalne represje, zmierzające do spacyfikowania podbitego terenu. Na polu ekonomicznym polegały na konfiskacie fabryk, banków, majątków ziemskich, gospodarstw osadniczych i folwarków kościelnych oraz rabunkach mienia prywatnego obywateli polskich oraz społecznego i państwowego. Towarzyszyło im wzmożenie działań eksterminacyjnych, zmierzających do wyniszczenia polskich elit politycznych, społecznych i kulturalnych. Ich symbolem stała się – przeprowadzona w kwietniu 1940 roku – zbrodnia katyńska, w wyniku której śmierć poniosło 22,5 tys. polskich oficerów – jeńców wojennych, zamordowanych w Katyniu, Charkowie i Twerze (Kalininie).

Cztery wielkie deportacje

Innymi odsłonami tej zbrodniczej polityki były masowe aresztowania (co najmniej 110 tys. osób), przymusowy pobór do Armii Czerwonej (150-230 tys. obywateli polskich) oraz deportacje na Syberię, do Kazachstanu i do północnej części ZSRS.

Na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej objęły one całe grupy społeczno-zawodowe, takie jak



Deportacje objęły całe grupy społeczno-zawodowe. Na zdjęciu: brygada w fabryce w Oziersku, 1941 r.



Co najmniej 15 proc. deportowanych Polaków zmarło na „niehumanitarnej ziemi”

osadnicy wojskowi, leśnicy oraz kategorie ludności uznane za „niebezpieczne”, np. uciekinierzy z niemieckiej strefy okupacyjnej, tzw. bieżący, rodziny ziemiańskie, krewni osób represjonowanych za udział w walce przeciwko władzom sowieckim. Doświadczali za to koszmaru transportowania, a potem zamieszkania i pracy w niesłychanie ciężkich warunkach „na niehumanitarnej ziemi”. Co najmniej 15 proc. osób deportowanych zmarło w czasie tej katongi.

Do dziś sporną kwestią pozostaje liczba osób przymusowo przesiedlonych w głąb ZSRS. Emigracyjna historiografia polska szacowała ich liczbę na 1,2-1,5 mln, zaś źródła sowieckie, a zwłaszcza dokumenty NKWD, zawierają informacje o 325 tys. osób przesiedlonych w czasie czterech wielkich deportacji, przeprowadzonych w latach 1940-1941. Większość polskich historyków uznaje za bliższe prawdy dane z dokumentów sowieckich, wskazując

na mało wiarygodny charakter szacunkowych danych podawanych przez polskie władze państwowe na uchodźstwie z siedzibą w Londynie.

Niniejszy dodatek historyczny powstał dzięki współpracy Instytutu Pamięci Narodowej oddział w Lublinie oraz Muzeum Pamięci Sybiru z siedzibą w Białymstoku. Serdecznie dziękujemy tym instytucjom za pielęgnowanie pamięci o dramatycznych dziejach Polski w XX wieku, co pozwala ocalić od zapomnienia losy i doświadczenia Polaków, które budują naszą narodową tożsamość. ●

Autor jest
pracownikiem
Biura Badań
Historycznych
IPN.



PROF. DR. HAB.
MAREK
WIERZBICKI

Zabrali ich w mroźną noc

Deportacja 10 lutego 1940 roku

Lomot kolb karabinów w drzwi, krzyki i przerażenie – tak zapamiętały poranek 10 lutego 1940 roku tysiące Polaków. Na zagarniętych pół roku wcześniej ziemiach Sowieci wprowadzali swoje porządki. Uznali, że zamieszkuje tu wiele osób, które mogą zagrazać ich władzy. Postanowili więc je usunąć.

Sowieci nie wymyślili deportacji – były znane od wieków. Jednak to oni rozwinęli je na masową skalę, przerzucając miliony obywateli z jednego końca swojego imperium w drugi. Była to okrutna represja, w ramach której karali i zastraszali swych realnych i potencjalnych wrogów, modyfikowali skład ludności na szczególnie ważnych terenach (na przykład przygranicznych), a wreszcie zapewniali napływ siły roboczej tam, gdzie brakowało rąk do pracy – chociażby na dalekiej Syberii lub w surowym Kazachstanie. Po tym, jak zagarnęli polskie ziemie wschodnie, to one stały się terenami przygranicznymi sowieckiego państwa. A ziemie przygraniczne nie powinny być zamieszkałe przez wrogów.

Pod nadzorem Berii

Oficerowie wojska i funkcjonariusze innych służb mundurowych przebywali już w obozach jenieckich, kto więc mógł stanowić największe zagrożenie dla władzy sowieckiej? Józef Stalin pamiętał o klęsce bolszewików w wojnie 1920 roku. Wiedział też, że weterani tej wojny otrzymali w latach dwudziestych nadziały ziemi od państwa, właśnie na wschodzie kraju. Sowieci byli też przekonani, że osadnicy wojskowi – bo tak byli nazywani osiedleni weterani – zostali przeszkoleni w działaniach kontrwywiadowczych, przy pierwszej sposobności mogli więc podjąć działalność konspiracyjną. Już na początku października 1939 roku NKWD raportowało: „Członkowie »Związku Osadników« byli wojskowo-policyjną agenturą rządu polskiego i w dalszym ciągu stanowią poważną bazę dla działań kontrewolucyjnych”. Co zrobić z takim „zagrożeniem”? Aresztowanie tysięcy osób bez żadnych zarzutów, a następnie przeprowadzanie długotrwałych i pracochłonnych procesów, aby ich skazać, nie wchodziło w rachubę. Deportacja była o wiele prostsza.

5 grudnia 1939 roku Rada Komisarzy Ludowych Związku Sowieckiego podjęła decyzję o przeprowadzeniu pierwszej masowej deportacji z byłych województw wschodnich II Rzeczypospolitej. Sprawą zajął się sam szef NKWD Ławrentij Beria. Na jego bezpośrednie polecenie enkawudziści rozpoczęli szybką ewidencję osadników i ich dobytku. Jednocześnie organizowali grupy konwojowe, przygotowywali składy pociągów i opracowywali szczegółową instrukcję, zawierającą m.in. opis majątku, jaki wysiedlani mogli ze sobą zabrać, zasady „opieki medycznej” nad nimi i sposób ich „żywienia” podczas transportu.

W trakcie przygotowań do akcji zdecydowano o dołączeniu do niej przedstawicieli kolejnej grupy spo-



Rodzina osadnika wojskowego **Michała Nowika** z Zababia koło Prużany (woj. poleskie). Michał został aresztowany przez Sowieców jesienią 1939 r. Jego żonę **Józefę**, córki **Leokadię** i **Wandę** oraz syna **Edmunda** wywieziono do obwodu archangielskiego 10 lutego 1940 r. Z ojcem nie zobaczyli się już nigdy

łeczno-zawodowej. Ktoś w Moskwie zorientował się, że są ludzie, którzy nie tylko doskonale znają leśne ostępy i mogą być przewodnikami partyzantki, ale i sami świetnie posługują się bronią. Chodziło oczywiście o leśników.

Jako że wraz z osadnikami i leśnikami zamierzano wywieźć także ich rodziny, liczba ludzi zakwalifikowanych do deportacji rosła lawinowo. Na wszelki wypadek deportacją postanowiono objąć także tych osadników, którzy zwrócili ziemię państwu i przenieśli się do miast. Ostatecznie na przygotowanych przez Sowieców spisach znalazło się niemal 25 tysięcy rodzin.

Tragizmu sytuacji deportowanych dopełniał potężny mróz, sięgający -40 st. C

Operacja miała być przeprowadzona z zaskoczenia, w jednym momencie, w całej wschodniej Polsce. Aby tego dokonać, potrzebna była ogromna liczba wykonawców. Zgromadzono więc w tym celu przeszło 50 tysięcy czekistów, czerwonoarmistów i milicjantów! Nad ranem 10 lutego 1940 roku załomotali do wybranych polskich domów.

Podróż bez kresu

Wyrwani ze snu ludzie, pakując się w panice do podróży, której celu nie znali, często wychodzili z domu w strojach absolutnie niedostosowanych do warunków atmosferycznych. Dlatego w poszczególnych transportach znajdowały się osoby bez butów, skarpet czy płaszczy. Dopiero w wagonach inni deportowani wyszukiwali w swoich pakunkach ubrania, które pożyczali potrzebującym, aby ci mogli przetrwać podróż.

Do końca tego dnia do wagonów załadowano ponad 100 tysięcy osób. Do Moskwy sływały raporty

o sprawnym przebiegu akcji. Niektórzy osadnicy – mimo zaskoczenia – próbowali się bronić, jednak wobec uzbrojonych w karabiny enkawudzystów byli bez szans. Tragizmu sytuacji deportowanych dopełniał potężny mróz, sięgający -40 st. C. Dowództwo operacji odnotowywało pojedyncze odmrozenia nawet wśród czerwonoarmistów.

Gdy transporty ruszyły, w wagonach rozlegał się płacz i krzyk, potem intonowano hymn Polski i inne pieśni patriotyczne oraz religijne. Nikt nie wiedział, ile potrwa podróż ani gdzie będzie jej kres. Konwojenci dostarczali minimalne ilości fatalnego pożywienia, brakowało też wody. Opieka medyczna, wbrew założeniom, nie funkcjonowała. Na postojach enkawudziści wynosili zwłoki zmarłych. Koszmarnej podróży nie były w stanie przetrwać zwłaszcza dzieci i starcy. Większość deportowanych dotarła do celu podróży, był to jednak dopiero początek ich dramatu.

Najwięcej osób wywieziono na północ Związku Sowieckiego, zarówno na Syberię, jak i do europejskiej części imperium. Część trafiła do Kazachstanu. Zostali ulokowani w bliźniaczo podobnych do łagrów tzw. osiedlach specjalnych (specposiołkach) zarządzanych przez NKWD. Mieszkali w barakach otoczonych drutem kolczastym i wieżyczkami strażniczymi. Objęto ich obowiązkiem pracy, którą przydzielał komendant osiedla.

Do specposiołków dosyłało później kolejne osoby, których 10 lutego nie zastano w domach. Ostatecznie w tej akcji wywieziono ponad 140 tysięcy osób, w tym około 100 tysięcy osadników i członków ich rodzin. Chociaż ziemie wschodnie II Rzeczypospolitej stanowiły mozaikę wielu narodowości, ponad 80 proc. wywiezionych było Polakami, a jedynie kilkanaście procent stanowili inni obywatele polscy – reprezentanci mniejszości narodowych, przede wszystkim Ukraińcy i Białorusini. W kolejnych miesiącach przeprowadzono następne deportacje. ●

Autor jest kierownikiem naukowym w Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku.



DR
**MARCIN
ZWOLSKI**

Potem wywożono kolejnych

Pozostałe deportacje z lat 1940-1941

Różne zawody, pochodzenie społeczne, narodowości i powody deportacji, inne miejsca osiedlenia i odmienne zasady organizacji życia. Obywateli polskich deportowanych na Sybir w latach 1940-1941 różniło wiele. Łączyło ich jedno – sowieckie władze uznały, że należy ich wywieźć na Sybir. Zostali więc wywiezieni.

W marcu 1940 roku Józef Stalin zdecydował o losie blisko 15 tysięcy oficerów Wojska Polskiego i funkcjonariuszy innych służb mundurowych przetrzymywanych w obozach jenieckich. Niemal wszyscy mieli zginąć. Taki sam los miał spotkać kilka tysięcy „byłych polskich urzędników państwowych, obszarników, agentów wywiadu i osadników”, którzy wcześniej trafili do więzień. Odpowiedzialność zbiorową za wymaginowane „winy” zastosowano wobec całych rodzin. Tym razem zadbano nawet o precyzyjne określenie, kogo uważać za „rodzinę”: „Za członków rodzin należy uważać żonę, dzieci, a także rodziców, braci i siostry w przypadku, jeśli zamieszkują oni razem”.

Walka o przeżycie

Na początku kwietnia ruszyły egzekucje w Charkowie, Katyniu i Kalininie (Twerze). Tymczasem kilka dni później, 13 kwietnia 1940 roku, rodziny czekające na powrót swoich najbliższych spotkała kolejna tragedia. Enkawudziści „zapukali” kolbami karabinów do drzwi ich domów. Niektóre zdesperowane kobiety nie zamierzały biernie wykonywać poleceń Sowietów. Jak raportowało NKWD: „We Lwowie miały miejsce następujące wypadki: podczas wysiedlania jednej z żon oficerów, ta rzuciła się z okna na pierwszym piętrze, umieszczono ją w szpitalu; druga poderżnęła sobie gardło brzytwą w trakcie wysiedlania; w trzeciej rodzinie, po powiadomieniu matki i córki o czekającym je wysiedleniu, miał miejsce wypadek, wskutek którego obydwie zmarły [...] podejrzanym otruciem”.

Ponad 60 tysięcy osób deportowano do Kazachstanu. Było wśród nich kilkanaście tysięcy przedstawicieli mniejszości narodowych zamieszkujących II Rzeczpospolitą (przede wszystkim Ukraińców i Białorusinów). Deportowani zostali osiedleni wśród ludności miejscowej. Nie byli zmuszani do pracy, bo po prawdzie żadnej pracy tam nie było. Ale żeby przeżyć, trzeba było mieć jakieś źródło utrzymania. Lokalne władze pisały do Moskwy skargi w sprawie składu osobowego przesiedlonych. Dorośli mężczyźni stanowili w tej grupie zaledwie 20 proc., a jak znaleźć pracę dla kobiet, dzieci i starców? Tymczasem zapasy ubrań i przedmiotów, które deportowani mogli wymienić na jedzenie, szybko się skończyły i w oczy zaczął zaglądać głód.

Nowa fala

Następna deportacja, przeprowadzona 29 czerwca 1940 roku i w kolejnych dniach, jako jedyna nie dotknęła bezpośrednio mieszkańców wschodnich terenów II Rzeczypospolitej. Tutejsze miasta i miasteczka były pełne uchodźców z centralnych i zachodnich ziem Polski (zwanych z rosyjskiego bieżącami), głównie polskich Żydów, którzy przedostali się na tereny kontrolowane przez Sowietów w obawie przed niemieckimi represjami. Stworzone naprędce sowiecko-niemieckie komisje przesiedleńcze miały się zająć zawracaniem uchodźców na niemiecką stronę granicy, jednak wielu Żydów nie chciało wracać bądź też sama komisja nie zgadzała się na ich powrót. Tym, którzy zostali, zaproponowano przyjęcie obywatelstwa sowieckiego. Wielu

Henryka Bogustawska (stoi druga z prawej) z Bargłowa koło Augustowa w wieku ośmiu lat z czwórką rodzeństwa została wywieziona w głąb Związku Sowieckiego w drugiej deportacji (12/13 kwietnia 1940 r.). Trafili do sowchozu Skotowod askińskiego rejonu w Kraju Krasnojarskim. Na zdjęciu: dzieci Marianny i Edmunda Bogustawskich przed budynkiem ochronki w Minusie Małej, 1942 r.



FOT. ARCH. H. PĄGNIĘŁO

odmówiło, co przesądziło o ich losie. Ponieważ nie przyjęli sowieckich paszportów, trafili do transportów jadących w głąb sowieckiego imperium. „Przystąpić do wykonania uchwały dotyczącej wysiedlenia do północnych rejonów ZSRS wszystkich bieżąców” – tak brzmiała decyzja władz moskiewskich.

Transporty ruszyły w kierunku północnych rubieży Związku Sowieckiego. Tam, gdzie kończyły się tory, podstawiano samochody lub barki rzeczne i na nich kontynuowano podróż. Do osiedli specjalnych trafiło ponad 90 tys. ludzi, którzy zostali przymusowo skierowani głównie do wyrębu tajgi oraz do budowy dróg i torów kolejowych.

Przez kolejny rok ludność pod okupacją sowiecką podlegała licznym represjom, ale kolejnych deportacji okupant nie prowadził. NKWD dostrzegało jednak rozbudowę antysowieckich organizacji konspiracyjnych i rozwój oporu cywilnego. Przygotowywało więc kolejne uderzenie. 14 maja zapadła decyzja o „oczyszczeniu” terenów włączonych do Związku Sowieckiego w 1939 roku ze „społecznie obcych elementów” – czyli przede wszystkim z członków konspiracji zbrojnej i cywilnej, byłych urzędników wyższego szczebla, a także zamożnych handlowców, fabrykantów i gospodarzy. Dołączono do nich również kryminalistów.

Poza ziemiami wschodnimi II Rzeczypospolitej operacją objęto tereny okupowanych państw bałtyckich i Mołdawii. Ze względu na poszerzenie terenu działań nie przeprowadzono jej wszędzie w tym samym terminie. Najwcześniej – 22 maja 1941 roku – rozpoczęła się w Mołdawii i na południowo-wschodnich terenach Polski włączonych do tzw. Zachodniej Ukrainy. 14 czerwca ruszyły transporty z Litwy, Łotwy i Estonii, a 20 czerwca – z polskich ziem włączonych do tzw. Zachodniej Białorusi. Bardzo często mężczyzn będących głowami rodzin zabierano z transportów i wysyłano oddzielnie do łagrów.

Bez prawa powrotu

Atak Niemiec na Związek Sowiecki 22 czerwca 1941 roku nie powstrzymał deportacji. Część pociągów została nawet zbombardowana przez Luftwaffe, w wyniku czego wielu deportowanych poniosło śmierć lub odniosło rany. Transporty skierowano na Syberię i do Kazachstanu. Osiedleni wśród miejscowych zesłańcy sami musieli zadbać o dach nad głową, zatrudnienie i wyżywienie. W tej operacji wywieziono około 40 tysięcy obywateli przedwojennej Polski.

W wyniku czterech masowych deportacji przeprowadzonych przez Sowietów w latach 1940-1941 co najmniej 330 tysięcy obywateli polskich zostało bezlitośnie rzuconych w bezkres Sybiru. Wszelkimi sposobami próbowali przetrwać. Marzyli wciąż o powrocie do swoich domów. Gdy po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej doszło do podpisania układu Sikorski-Majski, a następnie uchwalenia „amnestii” dla Polaków w Związku Sowieckim, pojawiła się pierwsza szansa wyrwania się z „niehumanitarnej ziemi”. Garnęli się więc do armii Andersa, tak jak później do armii Berlinga.

Ci, którzy nie otrzymali munduru, wracali do kraju w 1945, 1946 roku, a niektórzy dopiero w latach pięćdziesiątych czy jeszcze później. Tysiące pozostały na Sybirze na zawsze. Niektórzy wrócili do domów znajdujących się za wschodnią granicą powojennej Polski. Tam czekały na nich często kolejne represje. ●

Autor jest kustoszem w Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku.



DR
**TOMASZ
DANILECKI**

Wybudowali nam baraki

Nie wymierzali sprawiedliwości, lecz stosowali represje polityczne

Soldaci bez pardonu wchodzą do mieszkania, stają przy oknach, jeden z nich staje za mamą, jeden stoi za mną, w rękach karabiny z długimi bagnetami, ponure miny, skośne oczy. Jeden z kamandirów wyjmując z mankietu szynela jakiś dokument i głośno go odczytuje. Towarzyszący im cywil tłumaczy na polski to, co Sowieci czyta, i dowiadujemy się, że oto według nakazu »wierchownowo sowieta ZSRS« mamy być »przesiedleni«. O miejscu przeznaczenia dowiemy się później, mamy pół godziny na przygotowanie się, możemy zabrać ze sobą bagaż po 50 kg na osobę. To już koniec! Mama szlocha i mdleje, Lolek z Lonią płaczą, ja drętwieję ze strachu, nie wiem, co mam robić”.

W wagonach ludzie umierali

„Na początku stukot i kołatanie kół odczuwaliśmy dziwnie. Później przyzwyczailiśmy się i było nam z tym dobrze. Jednak bardzo trudne okazało się zaakceptowanie ciasnoty. Poza tym było też bardzo duszno. Na obu pryczach i podłodze leżeli lub siedzieli nasi »współmieszkańcy«. Malutkie okratowane okienka u góry były oszklone, a drzwi szczelnie zaryglowane. Nie mieliśmy powietrza, a pociąg wciąż jechał i jechał”.

„Po drodze spotykaliśmy transporty z ludźmi, których też gdzieś wieźli. Ile transportów przejechało przed nami, mogliśmy się domyśleć, widząc wzdłuż torów stosy zamrożonych ludzkich odchodów. W wielu wagonach ludzie umierali z głodu, z zimna. Ochrona ruska wyrzucała zwłoki. Co było z nimi dalej, nie wiedzieliśmy”.

Wychodziliśmy do pracy rano

„Byliśmy za drutami kolczastymi, nie wolno nam było kontaktować się z tamtejszą ludnością. Jak się później dowiedziałam, byli to ludzie wywiezieni częściowo jeszcze za cara, a częściowo w latach 1929–1933 z Ukrainy. Zanim nas przywieźli na Sybir, wybudowali nam baraki, ich natomiast przywieźli w ziemie saniami do tajgi, dali im siekiery i piły i powiedzieli, że mają sobie budować domy, bo tutaj teraz będą mieszkać”.

„Nie zdążyłam jeszcze zasnąć, kiedy zorientowałam się, że po całym moim cieple oraz po powierzchni koca poruszają się jakieś robaczki. Okazało się później, że były to pluskwy. Okupowały wszystkie szczeliny w ścianach, suficie i podłodze. W ciągu dnia nie było ich widać. Szary kolor, jak również mały rozmiar ułatwiały im maskowanie się w szczelinach drewnianych desek jurty. Były ich tam tysiące. Nocą siadały na nas tak gęsto, że wyglądaliśmy jak czerwonoskórzy. Oczywiście mowy nie było o spaniu. Dodać muszę, że drugim, może nawet bardziej męczącym powodem odbierającym nam sen, był niesamowity, odrażający odór tych owadów. Było to coś tak ohydneho, iż mieliśmy trudność z oddychaniem”.

„Nogi stawały się krótsze, ramiona były dłuższe, dłonie rogowaciały, od łopat, łomów, kilofów, młotów i uchwyty do przenoszenia szyn. Wychodziliśmy do pracy rano, po śniadaniu, a właściwie po zupie z chlebem, przerywaliśmy roboty na obiad – zupa z chlebem i kaszą, po pracy zasiadaliśmy do kolacji, do miski zupy z chlebem. Wyładowywaliśmy setki wagonów ziemi i piasku, setki wagonów podkładów, szyn i innego żelastwa, pot spływał z nas litrami od wysiłku i prażącego słońca”.



Aleksander Pawłowicz przed wojną zarządzał majątkami leśnymi ziemiaństwa w okolicach Józefina koło Łap. Tam mieszkał z żoną i dwiema córkami. Aresztowany po 17 września 1939 r., przebywał w więzieniach w Mińsku i Połocku. W 1941 r. trafił do Tobolska. Na zdjęciu: leśnik podczas zesłania na Syberii

Mamy pół godziny na przygotowanie się, możemy zabrać ze sobą bagaż po 50 kg na osobę

„Zamilkły wszystkie głosy robotników w bazie załadunkowej. Wysokie drzewa stawały się jakieś dziwne. Nie to jednak napawało mnie strachem. Całą moją uwagę skupiałam na wole, który po prostu stanął w miejscu. Mój ciężki bicz nie odnosił skutku. Stopniowo ogarniało mnie przerażenie i panika. Myślałam jedynie o bumażce, jaka na mnie czekała w miejscu rozładunku. Ten papierek to przecież chleb, na który wszyscy w domu czekali. Od ciągłych razów i unoszeń batoga bolały mnie już plecy. Wyczerpałam wszystkie możliwe środki, aby zmusić zaciętego uparciucha do ruszenia w drogę. Nigdy dotąd nie czułam się bardziej nieszczęśliwa niż w tamtym momencie. Myśl o zmniejszonej racji chleba w następnym dniu zaprzętała całe moje jestestwo”.

Już nikt nas nie powita

„Tymczasem nasz kochany dziadus długo spał i spał. Cierpliwie czekaliśmy, aż się obudzi, lecz dziadus tym razem nie przywołał do siebie Rysia i nie obudził się. Staliśmy przy łóżku w milczeniu, zagubieni, z pustką wewnątrz, niczym kołki dębowe. Nie płakaliśmy. Kiedy ciepły piasek przykrył trumnę, oczy wszystkich zebranych skierowane były na nas. Myśmy stali blisko siebie, trzymając się za ręce. Biernie i zupełnie bezwolnie byliśmy



Zofia Wierchowska mieszkała w Bydgoszczy. Wybuch wojny zmusił jej rodzinę do ewakuacji na wschód. Zamieszkali w Łucku. Zofia z rodzicami Antonim i Haliną oraz siostrą Hanną została wywieziona w III deportacji na Syberię, do obwodu tomskiego. Na zdjęciu: **Zofia Wierchowska** (druga z lewej) z rodziną, Bydgoszcz, 1939 r.

ciągle wpatrzni w mały pagórek piasku, moglię naszego dziadusia. Z totalną próżnią w myślach wracaliśmy do obcej izby, gdzie już nas nikt nie powita, a łóżko obok drzwi będzie puste”.

Wyrwać dzieci z nieludzkiej ziemi

„W momencie historycznego spotkania latem 1947 roku półtoraroczny, jedyny synek, od którego, podobnie jak i od córek, została brutalnie zabrana siedem lat temu, był już dziewięcioletnim chłopcem. Jego oczy, patrzące na mamę, poza zwykłą ciekawością i obojętnym zdziwieniem nie mówiły nic. Gorzej, niczego też nie mogła zobaczyć i w oczach swoich starszych córek. Żadne z nas nie pamiętało już ciepła uścisku jej rąk ani rozkoszy, jaką dawało przytulanie się do niej. To wszystko zatarł czas sieroctwa, syberyjskiego głodu i biernego otoczenia.

Mamusia walczyła, poruszała niebo i ziemię, aby wyrwać swoje dzieci z nieludzkiej ziemi. A teraz, kiedy już je zobaczyła po długich siedmiu latach rozstania, okazało się, że właściwie to chyba nie miała już dzieci. Tamte, które zostały przed laty, malutkie, ufnie, kapryśne, krnąbrne i radosne, były zdane wyłącznie na jej opiekę i troskę. Natomiast te, które stały przed nią, nie były ani malutkie, ani bezradne i nie kaprysiły. Były raczej niepewne siebie, zagubione i jak gdyby obce. Nie okazywały żadnego wzruszenia ani radości. Wyglądały tak, jakby nie potrzebowały już matczynej opieki. Od tylu długich lat musiały być samodzielne i liczyć tylko na siebie. Niekochane przez nikogo, nie wiedziały, że mogło być inaczej. Mamusia musiała bardzo cierpieć”.

Wykorzystano fragmenty wspomnień Henryki Bogustawskiej, Edwarda Pieńkosa, Marii Andrzejewskiej i Aleksandra Pawłowicza wydanych w serii wydawniczej Muzeum Pamięci Sybiru „Wspomnienia i relacje”. Wybór: dr Sylwia Szarejko, Muzeum Pamięci Sybiru.